

## (Uk)ład, czyli ład(!/?)

(Dokończenie ze strony 19)

nia: w powyższym cytacie rodzaj gramatyczny narzucała litera, a nie nazwa miejscowości.

Osią zdarzeń „Dziś” jest spisek zawiązywany przez Grupę Zaangażowanych pod przewodnictwem bezrobotnego dziennikarza Czesława celem obalenia Układu (=Familii, Łoży Lokalnej Przedsiębiorczości), który rozpanoszył się w B. Nieformalnym przywódcą Układu jest Rafał – Żyd, racjonalista i intelektualista biznesu, sprawny manipulator, człowiek wyrachowany i głodny zysku. Stefan Pastuszewski odtwarza sieć zdegenerowanych powiązań między członkami klanu. W galerii szwarccharakterów znajdziemy polityków, przedstawicieli władzy lokalnej i instytucji państwowych. Szantaż czy przymus przestały być zachowaniami zasługującymi na napiętnowanie, a osoby dopuszczające się takich praktyk – skazywanymi na wykluczenie, albowiem w środowisku ludzi sukcesu powyższe cechy odbierane są jako przymioty sprawnego oraz skutecznego działania na styku polityki i przedsiębiorczości. Kapitałiści wspierają, łożą na kampanie wyborcze aktywistów partyjnych, reprezentujących interesy sponsorów. Rafał tak wytłumaczył Czesławowi swoisty prestiż Układu:

„Układ rozpoczyna się od kontaktów służbowych, a raczej biznesowych, a kończy na grillach, kolacyjkach, zbiorowych wyjazdach na zagłówkę czy narty, dorocznym balu. No, czasem idzie dalej, wkracza do sypialni.

Układ układa się sam. Jest to reakcja ludzi, którzy chcą coś zrobić i zarobić – nie, tego nie ma co się wstydzić. To reakcja na różne przeciwności, reakcja wobec oporu materii i prawa. [...] Ma za to miejsce dynamiczna równowaga wciąż zmieniających się sił. [...] Ale składają nie tak ludzi nie łączy jak rywalizacja i mały szantaż. [...] Układ jest potrzebny zarówno tym, którzy w nim tkwią, jak i tym, którzy są poza nim. Bo jest jakąś formą organizującą i dyscyplinującą ten chaos demokracji i szaleństwo wolnego rynku” (s. 84).

Sparszywienie dotknęło również „wolnego” dziennikarstwa, stąd krytyka rynku prasowego, którego przychylność w kraju o ustroju mamonokratycznym można kupić, odpłacając reklamy: Rafał „oprócz robienia pieniędzy toczył cały czas refleksję nad skomplikowanym procesem robienia pieniędzy” (s. 10-11). Nad rozbudowaną siecią powiązań, zależności, kombinacji, stosunków, koligacji, „czuwają” Agenci Służb Specjalnych i Rezydenci Wojskowego Kontrwywiadu Wewnętrzny, prowadzący gry operacyjne, rekrutujący tajnych współpracowników, dzięki którym inwigilacja i „stróżowanie” jest pełniejsze. Naczelnik Agencji Służb Specjalnych wyznaje: „Tylko kto określi gdzie jest granica między działalnością gospodarczą, przedsiębiorczością, biznesem a przestępstwem? W Ameryce to się nie udało, a u nas ma się udać?” (s. 129). Bodaj tylko Czesław wierzy naiwnie w katartyczną moc przejrzystości sfery państwowej, publicznej (mit transparentności), przywdziewa kostium apostoła prawdy, przez co przywołuje na myśl postać bohatera „Dzikiej kaczki” Henryka Ibsena: „Przed wszystkim przez media. Obnażyć prawdę. Ja wierzę w oczyszczającą i regulującą moc prawdy. Prawdą wchodzi w głębi człowieka i buzuje, wierci jak kret, taki proszek do przepychania rur kanalizacyjnych. Nikt nie wie jak to się dzieje, a sprawy nagle się porządkują, prostują, czyszczą. Woda w takiej rurze leci potem jak wodospad” (s. 36).

Omawiany utwór dzięki sentencjom wyrażanym przez Dziadka Rafała to poniekąd encyklopedia mądrości żydowskiej. Na naukach dotyczą-

cych niemal każdej sfery życia wnuk buduje własną gospodarczą i quasi-moralną tożsamość, gdzie nie ma miejsca na pomyłkę, zbędne gesty, błędne decyzje, rozstrzygnięcia: „Świat chce być oszukiwany, więc go oszukujmy” (s. 7), „Mobilizuj a nie organizuj” (s. 12), „Baba, jak nie ma roboty, to jej się głowa psuje i tak już przez Pana Boga trochę wybrakowana, szczególnie w zakresie orientacji” (s. 8). Nawet namiastkę wolności, jaką oferuje rodzina („akumulatory miłości”, s. 14), zostaje splugawiona przez podwójne życie Rafała i rzesze jego kołhanek.

Stefan Pastuszewski żongluje literaturą. Na przykład dookreślenie rozdziału XII: „Bal u senatora” nawiązuje do trzech „literackich” balów z dwudziestolecia międzywojennego: „Bal u senatora” (Jan Lechoń), „Bal w operze” (Julian Tuwim), „Bal u Salomona” (Konstanty Ildefons Gałczyński), zwłaszcza zaś do Sceny VIII „Dziadów części III” – „Pan Senator”. W „Dziś” pojawia się przeciwieństwo postaci Marianny Rolinsonowej, wdzierającej się w przebraniu sprzątaczką na tytułowy bal, by „brzytwą naszej biedy przejechać [...] po oczach” (s. 172), wykrzyknąć niezadowolenie z powodu bezrobocia syna Krystiana. Senator opęda się od natrętnej matki jak od muchy, w końcu uczestnicy zabawy w hotelu „City” w ramach atrakcji wieczoru rzucają kobiecie pieniądze, które ta zbiera do reklamówki. Marianna Rolinsonowa to nowoczesna wersja Pani Rolinsonowej, matki z dzieła Mickiewicza, błagającej Senatora o uwolnienie latorośli z kazaratów carskich.

Powieść bydgoskiego autora może być również przyjęta jako zbeletryzowany wykład na temat mechanizmów światowej gospodarki, podręcznik ekonomii. Podczas lektury dowiadujemy się wiele o przyczynach ostatniego kryzysu finansowego, teoriach zarządzania, podstawach marketingu i promocji. Tekst nie jest wolny od przywołań polskiej sceny politycznej. Ciekawy efekt dało porównywanie bohaterów z byłym prezydentem i obecnym premierem; Senator „Miał bowiem, jak Lech Wałęsa, nieuleczalny kompleks wykształcenia zawodowego” (s. 22), a „oblicze Rafała zawsze było rozpromienione, ale zimno błyszczące, wilcze, jak u Donalda Tuska, brązowe oczka wskazywały, że wewnątrz buzuje co innego, no i że wiele, bardzo wiele tam się dzieje” (s. 27).

Tekst ma po części charakter deklamatorsko-dialogowy, czyli świat jest przede wszystkim opowiedziany. Dziesiątki postaci spotykają się ze sobą, by dyskutować, spierać się, nakłaniać, przymuszać, obrażać, złorzeczyć, schlebiać, kłamać. Środowiska społeczno-obyczajowe poznajemy w mieszkaniach, lokalach: Grupa Zaangażowanych – pub „Manhattan”, Prałat i przyjaciele – plebania, Familia – hotel „City”, agenci – Agencja Służb Specjalnych, biedota – piętra i strych kamienicy Rafała. Główna para interlokutorów to Rafał – Czesław, podejmująca „ostre debaty intelektualne, których tak było mu [Rafałowi] brak w świecie tępych groszorbów” (s. 29). Oba mężczyźni wiąże skrywany podziw wzajemny, Rafał pragnie odkryć przed niezależnym publicystą prawdziwe oblicze świata, udowodniając wielką rolę narodu żydowskiego w rozwoju cywilizacji oraz słabość Polactwa: „Każdy Żyd musi mieć swojego chrześcijanina, aby w rozmowach z nim umacniał się w swojej wierze” (s. 9). Dialogi mentalne toczą się także między Rafałem i Dziadkiem, Czesławem i Ojcem.

Cieszyłbym się, gdybym propozycję autora „Dziwnych spraw” mógł odłożyć na półkę z dziedziny „political fiction”, obawiam się jednak, że „Dziś” to powieść realistyczna, choć poniekąd z

też. Sugerują to same rozdziały z okreśnikami treściowymi: „Rozdział pierwszy, w którym przedstawia się główny bohater i kilku pomniejszych”, „Rozdział drugi, w którym zawiązuje się spisek”. Czytelnik porusza się po wyznaczonej przez autora trasie odbioru, ale nie jest przez niego obezwładniony, stłamszony. Stefan Pastuszewski po prostu dziko obserwuje, poddaje miazdzącej refleksji i z pasją pisze (opisuje), tzn. odśladnia, rozszyfrowuje, rozbiera, analizuje, poddaje morderczej wiwisekcji. Każdy czas powinien odbić się w zwierciadle literatury. Czy teraz przyszła pora na „Dziś”? Można także odnieść wrażenie, iż autor chciał stworzyć coś na wzór prozatorskiego raportu śledczego. Zwróćmy uwagę na taktykę inicjalowania. Wiele postaci noszących imiona zostało wyposażonych w nazwiska skrócone przez „prokuratę” odautorską do pierwszej litery. Już ten prosty zabieg narzuca czytelnikowi lekturę nieufności, podejrzliwości wobec bohaterów, np. „myślał już o Krystynie O.” (s. 7), „Anna J. była brzydka jak noc” (s. 18), „zakpiła sobie Olga T.” (s. 45), „Mieczysław W., prezes Towarzystwa Budownictwa Społecznego” (s. 57), „A Witold S. za głęboko już w nim tkwił” (s. 222). Zauważmy, iż część obsady jest znana tylko z imion (choćby Rafał, Czesław, Ewa), inni z przezwisk (np. Pluto, Ślimaczek, Muszardowa) lub z pełnionych funkcji (m.in. Burmistrz, Senator).

Jednocześnie narrator nieśmiało puszcza do nas oko, gdy podkreśla filmowy wymiar opisywanych wypadków, jakby chciał powiedzieć: to nie prawda, to tylko kino, to montaż scen, to całość spreparowana. Szantażowanie naczelnika Urzędu Kontroli Skarbowej przez Agenta Służb Specjalnych zdjęciami nieobyczajnymi, wymuszające zniszczenie wyników kontroli w firmie „Minerwa”, której pewny los leżał na sercu Burmistrzowi i Prałatowi, zostało tak ujęte: „spytał niczym filmowy gangster przed rozliczającą go egzekucją dokonywaną przez innych gangsterów. Zawsze na filmie w takich momentach wszystko się wyjaśnia. Rozstrzeliwany jest filmowo spokojny i naczelnik też był filmowo spokojny, mimo że miał świadomość, że od tego momentu nic już nie będzie takie jak dotychczas” (s. 74); opis wykładu w Agencji Służb Specjalnych zawiera następujące słowa: „Równie filmowo wkroczył na salę naczelnik” (s. 115), z kolei w pubie „Manhattan”: „Pili z puszek jak na amerykańskich spotach reklamowych i na filmach. Zamaszyście, z głębokim oddechem, z błogością na twarzy” (s. 130).

Książka Stefana Pastuszewskiego jest smutna rozgoryczeniem i straszącymi złudzeniami, ale tylko tak można wstrząsnąć krajem wartości wytrzebionych przez cynizm i głupotę, małostkowość, zawiść, pragnienie szybkiego zarobku. Czytamy: „Czas, w których żyjemy pozbawione są jednoznacznych wartości, z wyjątkiem oczywiście sexu i pieniędzy, i fundamentalne kiedyś wartości oraz pojęcia tracą swoje kontury. Tylko wysiłek wewnętrzny pozwala człowiekowi zachować jego tożsamość. Jest naszym tarza ochronna” (s. 16). „Dziś” zdefiniowałbym zatem także jako antologię wad i wypaczeń, krótką historię upadku polskiej przyzwoitości czy moralności. Zachęcam do sięgnięcia po „Polaków portret <be>”.

**ARKADIUSZ FRANIA**

Stefan Pastuszewski, „Dziś”, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009, s. 230.

